Uprasza się z początkiem drugiego półrocza o jak najspieszniejsze odnowienie prenumeraty.

# DWUTYGODNIK NAUKOWY

POŚWIĘCONY

## ARCHEOLOGII, HISTORYI I LINGWISTYCE

wychodzi 1go i 15go każdego miesiąca

pod redakcyą

**TEODORA ZIEMIĘCKIEGO**

członka kom. arch. Akad. Umiej.

**NUMER 13.**

1 Lipca 1878.

KRAKÓW.
W drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1878.

## SPIS PRZEDMIOTÓW.



[Do niniejszego Numeru dołącza się litografowaną tablicę.]

# Jeden szczegół

do mającéj się ułożyć

# KRYTYCZNEJ ORTOGRAFII POLSKIÉJ.

---

Nie dawno minęły te czasy, kiedy językoznawstwem pogardzano, uważając je za obałamucenie łatwowiernych umysłów wywodami, opartemi na przypadkowém podobieństwie brzmień wyrazów, na fantazyi, lub téż na niewolniczém odwoływaniu się do powag, które gruntowały swe subjektywne zapatrywania się na własném przeświadczeniu tylko. Dźwigniami, które podniosły językoznawstwo do godności nauki, dorównywającéj niemal swą dokładnością naukom ścisłym, jest historya języka i metoda porównawcza. Pomoc historyi jest tém skuteczniejszą, im dawniejsze dany język posiada zabytki piśmienne; w takim bowiem razie forma, o objaśnienie któréj nam chodzi, w starożytniejszym kształcie ukaże się więcéj zbliżoną do odpowiedniéj formy języków pobratymczych, ułatwiając przez to zastósowanie metody porównawczéj. Gdzie pomoc historyi jest mniéj skuteczną, z braku dostatecznie starożytnych zabytków piśmiennych, tam otwiéra się pole dla metody porównawczéj: zabytki piśmienne innych pokrewnych danemu języków, mogą po części ten brak zastąpić.

Dokładne zrozumienie danéj formy, poznanie jéj rodowodu jest koniecznym warunkiem do trafnego wyrażenia jéj na piśmie. Ztąd wypada, że skoro językoznawstwo nasze dopiéro od niedawnyah czasów zaczęło opierać swe wywody na silnych podstawach naukowych, ortografia polska nie mogła być przedmiotem obrad naukowych, i że Polacy roztropnie, jakkolwiek bezwiednie, postępują dziś, nie tykając się tego przedmiotu i wyczekując téj chwili, w któréj można będzie opracować go według wszelkich wymagań nauki. Bezczynności więc Polaków, co do kwestyi, o któréj mowa, nie można nazwać obojętnością; robimy, co można: utwierdzamy się coraz bardziéj w téj myśli, że nasza obecna pisownia nie wytrzymuje krytyki; oczekujemy z niecierpliwością nowéj.

Pewne jednakże punkta w językoznawstwie polskiém można już dostatecznie rozjaśnić, a tém samém ustanowić co do tych szczegółów pisownię.

Jeden podobny szczegół bierzemy za przedmiot niniejszych kilku słów. Oprócz wyżéj wspomnianych powodów, skłania nas do tego i ta okoliczność, że przedmiot, o którym chcemy mówić, był już poruszany przez ludzi stojących na czele budującego się u nas ruchu w językoznawstwie, nie wspominając już o wielu innych głosach.

Chcemy tu mówić o pisowni rzeczowników cudzoziemskich podobnych: Maria, gymnazyum, Scypio itd., nadmieniając, że kwestyi pisowni tych wyrazów nie możemy uważać za roztrzygniętą.

Napróżnobyśmy szukali podstawy co do tego przedmiotu w przeszłości naszego języka. Pisownia XIII, XIV, XV wieku przedstawia jak wiadomo, chaos, wśród którego ani marzyć o odszukaniu jakichkolwiek prawideł; pisarze Zygmuntowscy pisali: komedya, batalia, Dania, wyrazy te jednak, jak mówi Małecki („Gram. jęz. polskiego“ str. 79), brzmiały, w skutek akcentowania trzeciéj zgłoski od końca (komédyja, batálija, Dánija), jakby wyrazy ściągnięte tj. brzmiały niemal tak, jak my je dziś piszemy: komedya, batalia, Dania (czyli „komedja, batalja, Danja“). Dzisiaj mamy trzy sposoby pisania podobnych wyrazów, żaden jednak z nich nie odpowiada istocie rzeczy: jedni, nie wdając się w żadne rozprawy nad spolszczeniem podobnych wyrazów, piszą je w téj formie, w jakiéj one są znane we właściwych językach, a więc, Dania, Maria, filozofia, Scipion itd.; drudzy, a między niemi i Małecki, piszą: Marya, Zofia, fantazia, tragedya itd. inni nakoniec, a na czele ich ks. Malinowski: Maryja, Zofija, fantazyja, tragedyja.

Biorąc na uwagę określenie grafiki i jéj różnicę od ortografii, o któréj nauczyliśmy się z Gramatyki ks. Malinowskiego (§ 2 i 3), musimy wyznać, że powyższe sposoby pisania wyrazów, o których mowa, nie mogą być usprawiedliwione wymaganiami ani jednéj, ani drugiéj. „Grafika, mówi ks. Malinowski, jest obrazem fonetyki, ortografja zaś jest obrazem gramatyki i fonetyki języka“; tymczasem wyrazów, o których mowa, nie wymawiamy ani: *Dania, Zofia, Maria* (tj. Dan'a, Zof'a, Mar'a), ani: *Ma-ry-a, Zo-fi-a, fan-ta-zi-a, tra-ge-dy-a;* ani też: *Ma-ry-ja, Zo-fi-ja, fan-ta-zy-ja, tra-ge-dy-ja* itd. Widzimy więc, że względy graficzne bynajmniéj nie pozwalają nam pisać podobnych wyrazów żadnym z powyższych sposobów.

Ale grafika staje często w sprzeczności z ortografią i w takich razach zmuszoną jest ustępować téj ostatniéj; tak np. nie piszemy *kfiat*, lecz *kwiat*, a to ze względów etymologicznych, czyli oddając piérwszeństwo wymaganiom ortograficznym. Czy którykolwiek z powyższych sposobów pisania nie da się usprawiezliwić podobną przewagą ortografii nad grafiką? — Zobaczmy. Etymologja w mowie będących wyrazów jest obcą dla naszego języka, cudzoziemską, a zatém dla nas nieobowiązującą,

a jeżeli tak, to pisanie tych wyrazów zgodne z cudzoziemską etymologią tj. *Zofia*, *Scipion*, *Maria* itd. jest pozbawioném wszelkiéj loicznéj podstawy, témbardziéj, że wyrazy te, tak napisane, wymawiałyby się w sposób bynajmniéj nie grecki lub łaciński. Etymologja cudzoziemska tém więcéj jest dla nas obojętną, że wyrazy o których mówimy, przechodząc do języka naszego, zrywają ze swoją przeszłością, co język czuje bardzo dobrze, zmieniając najczęściéj wyrazy cudzoziemskie stósownie do swoich praw głosowych (mówimy np. Scipjon, a nie Scipio), czyli jedném słowem spolszczając je. Spolszczanie wyrazów cudzoziemskich jest tylko usunięciem z nich tego, co jest obcém dla ucha polskiego, jestto tylko zmiana *fonetyczna*. Jeżeli taką zmianę zaprowadzamy w końcówce przybywającego wyrazu, to ta ostatnia staje się końcówką polską, czyli taką, jaką spotykamy w wyrazach polskich. Takim sposobem wyrazy cudzoziemskie stają w jednych gruppach z temi wyrazami polskiemi, które mają z niemi w ustach Polaka jedno zakończenie; przyjmują one rodzaj, odmianę i pisownię polskich rzeczowników danéj gruppy. Ztąd wypada, że jeżeli pisownia polskich wyrazów podobnéj gruppy nie jest fonetyczną, tylko etymologiczną, to podobna pisownia dla wyrazów cudzoziemskich jest bezmyślną, gdyż nie ma ona nic wspólnego z ich etymologją, a tym sposobem ich niefonetyczna pisownia nie ma téż nic wspólnego z ich wymawianiem (dla wyrazów swojskich ma ona być wskazówką do ich przeszłości).

Jednakże uczeni twierdzą, że, jeżeli wyraz cudzoziemski zbliża się formą zewnętrzną do wyrazów swojskich, wchodząc w jedne prawa z temi ostatniemi, to nie ma potrzeby robić dla nich wyjątku i co do pisowni, należy więc pisać je tak, jak gdyby one były tegoż samego pochodzenia co i swojskie.

Na to zupełnie się zgadzamy.

Wyrazy jednak, o których mówimy, stanowią zupełnie oddzielną gruppę rzeczowników, niemających podobnych sobie w języku polskim.

Co do rzeczowników kończących się na *jum*, *jon*, *jusz*, *jasz*, w ogóle mających końcówki takie, jakich nie spotykamy w wyrazach polskich, — twierdzenie to nie potrzebuje dowodzenia.

Że końcówka *ija* jest słowiańską, to nie ulega wątpliwości, dość zwrócić uwagę na jéj powszechne użycie w narzeczu starosławiańskiém, w którém ma nawet odpowiednią sobie w rodzaju męzkim (*ij* np. wrabij) i w rodzaju nijakim (*ije* np. jewangelije); twierdzić jednak, że ona jest polską — nie ma najmniejszéj zasady; ks. Malinowski, zalecając pisać *filozofija*, *Danija* itd. piérwszy dopiéro wprowadza zasadę podobnéj pisowni. Rosjanie używają w języku literackim powyższych starosławiańskich końcówek, mówią jednak inaczéj; mianowicie skracają *i* przed *ja*,

*je* w ь (Marьja, pienьje). Skracanie to uważają ruscy filologowie za cechę charakterystyczną, wyróżniającą język ruski od starosławiańskiego, powstanie zaś téj cechy ginie w pomroce dziejowéj, gdyż ją już w najdawniéjszych zabytkach piśmiennych (z XI wieku) spotykamy.

Przy baczniejszéj uwadze zupełnie toż samo znajdziemy i w języku polskim, w którym brak osobnéj postaci na ь utrudniał dotychczas dostrzeżenie téj własności. Jakkolwiekbyśmy rozumowali i objaśniali pisownię: *Maria*, *Maryja*, *Marja; Zofia*, *Zofija, Zofja,* w każdym razie wymawiamy te i tym podobne wyrazy w formach ostatnich, tj. *Zofja, Marja*, czyli tak, jak Rosjanie wymawiają Софья, Марья. A wymawianie jest jedyną możliwą podstawą dla uregulowania pisowni wyrazów cudzoziemskich, i: *filosofia, Maria, historia* w tym samym pozostają i dzisiaj stosunku do: философья, Марья, исторья, w jakim znalazły się w chwili przejścia z języka cudzoziemskiego do języka polskiego; wyrazy podobne nie uległy z czasem na gruncie języka naszego żadnym zmianom, a zatém nie mają one i dziś etymologii polskiéj, któråby można brać za podstawę do ich wyrażania na piśmie.

Jedyną więc racjonalną zasadą pisania rozbieranych wyrazów jest ich wymawianie. Wymawianie to jest u nas dwojakie: lud prosty, czytając wyrazy *religia, Maria*, i nie znając iloczasu i akcentacyi języków cudzoziemskich, czytał je i czyta z akcentem polskim, tj. na przedostatniéj zgłosce: *re-li-gi' a, Ma-ri'-a;* oddzielają zaś końcowe *a* w oddzielną zgłoskę, poprzedza ją, stósownie do wymagań polskiéj fonetyki, spółgłoską *j,* czyli wymawia najczęściéj powyższe wyrazy: *re-li-gi-ja, Ma-ry-ja,* ci, dla których język łaciński i grecki nie są obcemi, wymawiali i wymawiają podobne wyrazy z akcentem łacińskim lub greckim, tj. z akcentem na trzeciéj zgłosce od końca. W skutek takiego wymawiania, samogłoska *i* nie była już wymawianą z przyciskiem, osłabła; z drugiéj zaś strony akcent na trzeciéj zgłosce od końca wydawał się dziwnym dla ucha Polaka, co jedno z drugiém stało się powodem skrócenia *i* w ь (Marьja itd.)

W obu sposobach wymawiania widzimy tylko zastosowania prawa fonetycznego, wyłożonego przez Małeckiego w § 23 i 386 w tych słowach: „Jeżeli po *i* następuje jaka inna samogłoska np. *a, e, o* itd., natenczas to *i* albo sobie w środek, pomiędzy siebie, a owę drugą samogłoskę, przybiéra *j*, albo téż, gdzie to być może, samo się zamienia na *j,* np. *bi-j-e, pi-j-e, wi-j-e*, itd., tu jest *j* w środek przybrane; przeciwnie wyrazy: *upajać (upai-ać), poję (poi-ę), roję (roi-ę), stoją (stoi-ą), wieszać (wiesi-ać), tracę (traci-ę),* okazują przykłady, gdzie *i* samo się na *j* przemieniło. W ten sposób powstają dwugłoski: *ja, je, jé, ji, jo, jó, ju, ją, ję....*“

Ponieważ wymawianie wyrazów o których mowa, przez lud, powstało przez nieznajomość rzeczy, przeto wymawianie ich przez klassy ukształcone trzeba przyjąć za zasadę i stósować do niego pisownię tych wyrazów.

Tak więc jedynym zgodnym z istotą rzeczy sposobem pisania rozbieranych tu wyrazów, jest pisanie ich z końcówką *-ьja*.

ь w tym razie oznacza taką samą odbitkę głosu po spółgłosce, stojącéj przed końcówką *ja*, jak i w ruskiém Марья itd. i w polskiém po *d* w wyrazie *pod-robić*, po *z* w wyrazie *z ucha*, po *w* w wyrazie *w worze* itd. (dla odróżnienia ich od po-dro-bić, zu-cha, w worze itd.). Gdybyśmy chcieli przekonywać czytelników, że ъ-ь nie miały nigdy innego znaczenia, jak tylko znaczenie znaków kończących zwykle zgłoski zakryte, tj. kończące się na spółgłoski, zboczylibyśmy za bardzo od przedmiotu: wielka ilość dowodów, zdających się przemawiać za zdaniem, że znaki te były tak zwanemi *samogłoskami głuchemi*, zniewoliłaby nas do napisania całego traktatu naukowego w tym przedmiocie (który rzeczywiście przygotowujemy do druku); w takiém więc położeniu, poprzemy swoje zdanie powagą znanéj publiczności gramatyki ks. Malinowskiego, który w § 7 o mówi ъ-ь jako o odgłoskach. Ponieważ obecna nasza pisownia obywa się bez znaków ъ-ь, pomimo to nawet, że w niektórych razach przydałyby się podobne znaki, przeto do czasu ostatecznego uregulowania naszéj pisowni, winniśmy pisać: *Marja, filozofja, komedja* itd. Pisząc tak:

1) damy czytelnikowi dokładny obraz wymawiania wyrazu. Że podobne wyrazy brzmią tak, jak my proponujemy je pisać, o tém wié każdy z doświadczenia; wymawianie to jest rozpowszechnione i u innych Słowian, jakeśmy to wyżéj widzieli.

2) będziemy mieli za sobą historję języków słowiańskich, niektóre bowiem z nich (np. ruski), mając w swym alfabecie znak ь, piszą od najodleglejszéj starożytności wyrazy tak wymawiane, jak nasze Marja itd., w sposób, przez nas proponowany.

Wszelkie inne sposoby pisania nie mają za sobą żadnéj podstawy, gruntując się na osobistych domysłach i przekonaniach ich autorów, i zrywając z brzmieniem podobnych wyrazów, wprowadzają w błąd uczących się wymawiać wyrazy polskie z pomocą książki.

Cośmy tu powiedzieli o wyrazach, kończących się na *ьja*, to się odnosi i do końcówek *jum, jusz, jasz, jon*, do zgłosek środkowych *jo ja* itd., — jeżeli stoją po spółgłoskach; należałoby więc pisać: *gimnazьjum, Antonьjusz, Jeremьjasz, Scypьjon, Nьjobe, Fabьjan, Julьjan, Lucьjan* itd., stosując się przeto do dzisiejszéj naszéj pisowni, która nie zna postaci ь, i nie używa żadnego innego znaku na jéj zastąpienie,

piszmy: *gimnazjum, Antonjusz, Jeremjasz, Scypjon, Njobe, Fabjan, Juljan, Lucjan* itd., tak, jak piszemy; *zjawisko, zjawić się, objawić, podjąć, zjeść* (któreto wyrazy pisali i piszą kyrylicą; z ъ po przyimku.

W niektórych z powyższych wyrazów spółgłoska poprzedzająca końcówkę, stwardniała, jeżeli więc uważać ь, jako znak zmiękczenia spółgłoski, a takie błędne zdanie jest głoszoném przez ruskich uczonych, to to znak ten okaże się niewłaściwie użytym w wyrazach: *gimnazьjum, Lucьjan* itp.; znaki jednak ь-ъ oznaczały i oznaczają nie twardość lub miękkość spółgłoski, ale *odbitkę głosu;* ь po spółgłosce miękkiéj, ъ zaś po spółgłosce twardéj [w wyrazie ruskim князья (1 przyp. l. m.), po *z* nie potrzebaby było pisać ь, gdyby chodziło tylko o zmiękczenie *z*, gdyż następujące jotowane *a* samoby go zmiękczyło, tak, jak to ma miejsce w князья (2 przyp. l. p.)] Niewłaściwość przeto użycia tego znaku w wyrazach, o których tu mówimy, polega na tém, że pisząc go, używalibyśmy znaku, oznaczającego odbitkę głosu po spółgłosce miękkiéj, gdy tymczasem dzisiaj już ona stwardniała, a tym sposobem powinnibyśmy użyć właściwiéj nie ь, a ъ i pisać: *gimnazъjum, Lucъjan, komedъja* itd. Wyżéj radziliśmy zastósować się do dzisiejszych warunków naszéj pisowni, i oczekując na jéj zmianę, pozostawiać odbitkę głosu po spółgłosce poprzedzającéj końcówkę rozbieranych tu wyrazów, nieoznaczoną; jeżeli jednak ta odbitka głosu ma miejsce po spółgłosce miękkiéj, tj. jeżeli była oznaczoną znakiem ь, który tu spełnia dwie funkcje (oznacza odbitkę po spółgłosce i jéj miękkość), to opuszczając znak odbitki, wypadałoby oznaczyć na piśmie miękkość spółgłoski, jeżeli takowa rzeczywiście do dziś dnia nie stwardniała; chcac więc być zupełnie dokładnym trzebaby pisać: *Dańja, Fab'jan, N'jobe* itd. Jestto jednak uwaga, którąby warto mieć na względzie przy układaniu krytycznéj pisowni polskiéj; dziś zaś, kiedy za inicjatywą Krakowskiéj Akademii Nauk, zaczynamy się krzątać w sprawie języka i pisowni, kiedy myślimy o gruntownych zmianach téj ostatniéj, proponować podobne półśrodki byłoby, co najmniéj, nie na czasie. Kiedyśmy więc już przywykli czytac wyrazy: *Danja, Fabjan, Njobe* itd. nie inaczéj, jak tylko: *Dańja Fab'jan, N'jobe*, przeto i te wyrazy piszmy tymczasowo nie inaczéj, jak tylko w formie piérwszéj (Danja itd.)

Ks. Malinowski na str. 313 mówi do tych, którzyby chcieli pisać tak, jak my radzimy: „W którymże to wyrazie polskim zwolennicy téj najniedorzeczniejszéj, najprzewrotniejszéj pisowni znajdują w jednym wyrazie *gj, cj, rj, nj* itd., a przecie piszą: *religja, filologja, Francja, Danja, materja?*

Na to odpowiemy szanownemu uczonemu, że gruppy: *gj* itd. nie znajdują się w żadnym z polskich wyrazów, występuje ona, powtarzamy,

tylko w wyrazach cudzoziemskich; język polski poradził sobie z gruppami dźwięków obcych dla niego, tak, jak umiał i mógł, mianowicie poddał je swojemu ogólnemu prawu głosowemu, któreśmy wyżéj z gramatyki Małeckiego zacytowali. Daléj posunąć się nasz język nie mógł: w skutek zamiany cudzoziemskiego wyrazu *philosophia* na spolszczony: filozofja, końcowe *a* zmiękczyło się, a jako miękkie, powinno zmiękczyć poprzednią spółgłoskę, czyli innemi słowy, *j* miękczące *a*, powinno się rozpłynąć w poprzedniéj spółgłosce i z wyrazu *philosophia* powinienby powstać wyraz *filozofja*, z *Maria* zaś powinnoby powstać na polskim gruncie *Marza* (rj, czyli r = rz w polskim języku), z *Dania* — *Dańa*.

W tych ostatnich formach nie byłoby wprawdzie owéj dwójki *rj*, *nj* itd., któréjby szanowny uczony nie rad mieć nawet w wyrazach cudzoziemskich, ale podobne formy byłyby za bardzo zuchwałém wykrzywieniem form piérwotnych, w którychby trudno było nieraz dopatrzéć się ich właściwego znaczenia. Natomiast spytamy się szanownego uczonego, w których to polskich wyrazach znajdujemy dźwięk *f*, lub dwójki: samogłos. + n, które zwykle zamieniają się w językach słowiańskich w samogłoskę nosową? (kontent, kąt). Jeżeli tego wszystkiego nie spotykamy w polskich wyrazach tak, jak nie spotykamy dwójek, *gj*, *cj*, *nj* itd., to dlaczego usuwając te ostatnie z wyrazów cudzoziemskich, nie usuwamy wyżéj wspomnionych dźwięków? Tenże sam uczony na téjże saméj stronnicy mówi daléj:

„Lecz może powiedzą (piszący Francja, religja itd.): my dlatego pozwalamy sobie gwałcić zasady dwu języków, bo się obawiamy, ażeby kto nie znający grecko-łacińskiego iloczasu i akcentuacyji, czytając te cudzoziemskie wyrazy, pisane ze samogłoską *i* przed *ja*, nie wymawiał ich z akcentem na przedostatniéj zgłosce. Płonna to i dziecinna obawa, albowiem akcent tych wyrazów cudzoziemskich na trzeciéj zgłosce od końca jest zabezpieczony końcowym pochylonym á, albowiem dwuzgłoskowe wyrazy swojskie na *ija*, których akcent pada na przedostatnią zgłoskę, kończą się i kończyć się muszą na *a* jasne, jako to: *żmija*, *szyja*“.

W § 34, przywodząc szczegółowe prawidła o pochylaniu *a* w końcówce wyrazów żeńskich, ks. Malinowski mówi: „*á* kontrahowane, a zatém pochylone, znajduje się w końcówce rodzajowéj rzeczowników żeńskich *wolá*, *rolá*, *swáwolá*, *niedolá*, *niewolá*, *braciá*, *rękojmiá*, *karmiá* i *sędziá* bo ich pełne formy powinnyby być: *wolija*, *rolija* itd., jak *żmija*, *szyja*: które jednakże, jako dwuzgłoskowe, nie podlegają kontrakcyji“.

W sprzeczności z tém prawidłem staje następujące, niżéj przytoczone:

„Rzeczowniki cudzoziemskie, kończące się na *ijá, yjá,* z akcentem na trzeciéj od końca zgłosce, kończą się bez wyjątku u wszystkich pisarzy Zygmuntowskich na *á* pochylone, w bierniku zaś na *ą*, np. *lilijá, filozofijá, prowincijá, Danijá, Francijá* itd. To pochylanie końcowego *a* w tych wyrazach cudzoziemskich zdaje się zależeć od przygłosu, padającego na 3 zgłoskę od końca, w skutek czego *i* przed *ja* jest nader krótkiém i prawie ukradkowém, ale jednak stanowi zgłoskę, opuszczać go się zatém nie godzi. Błędnie zatym piszą, tak Lelewel, jak i słownik wileński Orgelbranda: *lilja, filozofja, prowincja* itd., wprowadzając przeciwko fonetyce naszego języka potworny zbieg spółgłosek *lj, cj, fj, nj* itd."

Sprzeczność tych dwóch prawideł polega, według naszego zdania, na niewłaściwém uważaniu wyrazów: *lilja, Danja, Francja* za trzyzgłoskowe, wyrazów zaś: *filozofja, prowincja* — za cztérozgłoskowe, o czém każdy, wymawiając: *lil-ja, Franc-ja* itd., łatwo może się przekonać. Podzielając nasze zdanie, nie będziemy zmuszeni tworzyć nowego prawidła, o pochyleniu końcowego *a*, a raczéj wyjątku od ogólnego pod tym względem prawa, które ks. Malinowski przytacza w formie piérwszego z dwóch przywiedzionych tu wyjątków. Zresztą owe „nader krótkie i prawie ukradkowe *i* przed *ja* jest niczém inne jak tylko odgłosem ъ-ь.

Tak właśnie określają ten znak wszyscy słowiańscy filologowie, a i sam autor przyrównywa odgłoski ъ-ь do hebrajskiéj litery *szwa*, która właśnie (w niektórych szczególniéj razach) przedstawia jak najkrótszą, ukradkową samogłoskę, i dziwić się wypada, że ta okoliczność uszła bacznéj zwykle uwagi szanownego lingwisty. To więc, co się daje czuć po *c* w wyrazach: *Franc-ja, prowinc-ja,* lub po *l* i *n* w wyrazach: *lil-ja, Dan-ja,* jest ogólnie słowiańska odbitka głosu — ь, który to znak rzeczywiście spotykamy w tych miejscach w narzeczach słowiańskich, używających kirylicy. Przyznać téj „ukradkowéj samogłosce" własność tworzenia zgłoski, tj. uważać wyrazy: *Francja, Danja* itd. za trzyzgłoskowe, jestto uważać odgłoski ъ-ь za samogłoski, samogłoskom bowiem tylko właściwą jest zdolność tworzenia zgłosek, — na co ani my, ani ks. Malinowski zgodzić się nie możemy (zdanie swoje w tym przedmiocie objawił ten uczony w § 7 p. t.: „*Odgłoski jor i jer*").

Zestawiwszy sposoby pisania:
rola, wola, niedola, niewola,
lilja, filologja, historja, Marja,
lilija, filologija, historyja, Maryja,

czujemy, że wyrazy pomieszczone we środku trzymają co do iloczasu swoich końcówek, środek między wyrazami piérwszego wiersza, których

końcówki są jednozgłoskowe (-a), i między wyrazami trzeciego szeregu, których końcówki są dwuzgłoskowe (-ija). Takim sposobem widzimy, że w wyrazach drugiego szeregu przed końcówką *ja* jest rodzaj dźwięku nieokreślonego, którego w skutek błahego znaczenia, trudno uchwycić uchem, w każdym jednak razie jest coś więcéj, aniżeli w szeregu piérwszym i mniéj, aniżeli w szeregu trzecim, czyli, że w szeregu drugim przed *ja* jest zjawisko fonetyczne, znaczące więcéj od zera i mniéj od samogłoski.

Takie fonetyczne zjawisko jest znaném we wszystkich językach sławiańskich i oznacza się po spółgłoskach twardych przez ъ, a po spółgłoskach miękkich przez ь. Zjawisko to, zgodnie z powyższym naszym wywodem, jużto zupełnie przechyla się ku zeru, jużto przechodzi w zupełną samogłoskę. I tak, wyrazy słowiańskie: *dьnia, starьca, lьba* na miejscu ъ, ь nie mają dziś żadnego dźwięku (Słowianie mówią dziś, *dnia, starca, łba*); wyrazy zaś *dьń, starьc, łьb*, przeszły dziś w *dzień, starzec, łeb*, a więc otrzymały na miejsce starożytnych ъ-ь zupełną samogłoskę *e*.

Z tego wszystkiego wynika, że według naszego zdania należy pisać, przez wzgląd na dzisiejszą naszą pisownię:

| | |
|---|---|
| Marja | Marje |
| Marji | Maryj |
| Marji | Marjom |
| Marję | Marje |
| Marją | Marjami |
| o Marji | o Marjach, |

czyli z opuszczeniem ь przed *j*. To ь w 2 przyp. l. m. rozwija się w samogłoskę czystą (i, y), co tłomaczy się ogólném prawem głosowém, mocą którago ь lub ъ, oddzielające od pierwiastku końcówkę, składającą się ze spółgłoski i samogłoski, rozwija się w zupełną samogłoskę, jeżeli końcowa samogłoska odpada, n. p. *pałъ-ka — pał-e-k, wanь-na — wań-e-n, misъ-ka — mis-e-k, studъ-nia — studź-e-n* itd., a zatém i: *Marъ-ja Mar-y-j, lilъ-ja lil-i-j* [1]) itd.

*Wł. Niedźwiedzki.*

[1]) Nie powinno nas dziwić, że na miejscu starosławiańskich ъ-ь spotykamy tu samogłoski *i, y*, gdyż jakkolwiek na ich miejscu najczęściéj spotykamy w języku polskim samogłoskę *e*, to jednak w miejsce ъ-ь używamy i pozostałych samogłosek (m*a*rznąć, ł*e*b, w*i*lk. m*i*lczéć, sł*o*ńce, dam*y* itd.)

# O HERBIE „KRZYWASNY"

## pospolicie Drużyna i Srzeniawa zwanym.

Rzecz odczytana na posiedzeniu Komisyi archeol. Akad. Um.
dnia 18go Czerwca 1878 r.

przez

Z. L. RADZIMIŃSKIEGO

członka Kom. arch. Akad. Umiejęt.

Ogólném zjawiskiem, znamionującém sfragistykę naszą, jest dowolne, a tém samém fałszywe i w ostatecznym wyniku zacierające ślady właściwego pochodzenia herbów, samo ich opisanie, — uwidocznia się to przeważnie w herbach ruskich, które w zaraniu swojém nie będąc niczém innćm, jak tylko znakami runicznymi, na pieczęciach kładzionymi, w miarę polonizacyi rodzin nimi się pieczętujących i same uległy absolutnemu przekształceniu, jak to widzimy w herbie Axaków (fig. 1, tabl. III), gdzie połączone dwa znaki runiczne [1]): *tyr* = *dominus* (fig. 2) i *man* = *vir* (fig. 3) u panegirystów i heraldyków przekształciły się w strzałę, przebijającą serce; ten sam znak *tyr,* niepoślednie miejsce w sfragistyce ruskiéj zajmujący, dwukrotnie wyrażony (fig. 4), zamienił się u Trypolskich w podwójną lilię Gozdawy; widzimy go również (nad trzema kreskami, których znaczenia nie rozumiemy), w połączeniu ze znakiem *feh* = *pecunia* (fig. 5), z dodaniem do tego ostatniego z lewéj jego strony od dołu rozpoznawczéj kreski „*Kännestrek*" [2]), która z równoległą sobie, należącą do znaku *tyr,* może być wytłumaczoną przez znak *ih* = *quercus?* (fig. 6), u Mukosiejów w herbie Wukry zwanym (fig. 7), w którym Okolski i jego następcy upatrują krzyż jednoramienny między dwoma półksiężycami, nad trzema rzekami wzniesiony itp.

Lecz jeżeli w herbach ruskich, kształcących się widocznie na heraldyce polskiéj, możemy to systematyczne zacieranie istotnego ich początku tłumaczyć dążeniem do zbratania się z herbami polskimi, to już w heraldyce polskiéj musimy je wyłącznie położyć, z jednéj strony na

[1]) W odczytywaniu tu zamieszczonych znaków runicznych posiłkowaliśmy się pracą W. C. Grimm'a: „*Ueber deutsche Runen*" (tab. IV.)

[2]) Tak ją nazywa J. G. Liljegren w swéj „*Run Lära*" (sid. 28).

karb nieprzebaczalnéj naciąganiomanii, stosującéj się do wyobrażeń naszych panegirystów i heraldyków o wielkości rodu, z drugiéj na karb grubéj nieświadomości i łatwowierności, a jeszcze prędzéj obojętności naszych przodków, którzy podobnego rodzaju wywody za dobrą przyjmując monetę, zamieniali skwapliwie piérwotny swój znak rodowy na zupełnie różny, najmniejszéj z właściwym nie mający styczności, bez żadnéj ku temu podstawy, krom dowolnego tłumaczenia panegirysty, który jak gdyby wstydząc się swojego kłamstwa, rzuciwszy je rodowi i późniejszym heraldykom, najczęściéj sam pozostawał w ukryciu.

Sprostowanie tego rodzaju fałszu, lecz donioślejszego, bo tendencyjnego i przez samego Długosza, jeśli nie popełnionego, to utrwalonego i wykazanie istotnego pochodzenia jednego z najstarszych i najgłośniejszych małopolskich herbów, znanego pospolicie pod mianem Drużyny i Srzeniawy, jest treścią niniejszéj rozprawy naszéj.

Posłuchajmy więc najprzód, co Długosz o obu tych pobratymczych herbach mówi w swych „*Insignia seu Clenodia Regni Poloniae*“, wydanych przez śp. Józefa Muczkowskiego w Krakowie w 1851 r.: „**Srzijnijava** *fluvius polonicus cruce signatus in parte superiori, in campo rubeo, a quo domus ipsa denominationem accepit, ex polonica gente ducens ortum. Cujus viri in bilem proni, in tibijs ulcerosi, canum et venationum studiosi*“ (pag. 68). — „**Druzina.** *Que, a domo* **Srzieniava** *derivata, fluvium Srzieniava absque cruce in campo rubeo defert. Genus polonicum, in effusionem sanguinis pronum; S. Stanislai mortis esse reum insimulatur*“ (pag. 51). — W historyi zaś w księdze III pod r. 1079, gdy mowa o zabójstwie św. Stanisława powiada: „*Sed neque milites de tribus domibus et familiis videlicet babatum cum cruce, item strepam, item fluvium* **Srzenyawa** *cum cruce, et qui ab ipsis scissi sunt, simplicem fluvium sine cruce, qui se* **Druszina** *appellant, pro insigni deferentes, quorum progenies et successio in hanc diem in Polonia perdurat, qui ad peragendum scelus cum Rege advenerant, quam vis divinam virtutem vice triplici experti, abstinendum sibi a contagione patrati iam a Rege parricidii censuerant*“, a w księdze XI pod r. 1410 przy opisie bitwy pod Grunwaldem, wyliczając chorągwie w niéj udział biorące, o kolorze pola już nie wspomina, a natomiast rzekę czerwoną być mieni, mówiąc: „*quadragesimum quintum (banderium) Nicolai Kmitae de Wisnicze, flumen rubeum cruce ornatum habens pro insigni*“.

Oczywiście, że, za uważanym za nieomylnego Długoszem, poszedł Paprocki w Gniaździe cnoty w 1578 r. wydaném, kreśląc naprędce i historyę herbu w tych słowach: „Początek herbu Srzeniawa, który wespół z Drużyną za jedną i równą zasługę nadan, od króla mężnego *Chrabry* Bolesława, a to jest rzeka, nad którą porazili wielką wielkość pogan,

jakoć krótko historya powie. Ma być w czerwoném polu, krzyż *primati* poczyniono, towarzystwu jego wierney drużynie przez krzyża, aby wżdy znano że wiele na dobrym wodzu należy, y przed inszymi godzien upominku więtszego" (str. 73). W sześć lat potém, bo w 1584 r. wydając Herby rycerstwa polskiego Paprocki posunął się jeszcze daléj w opisie obu herbów, gdy mówi: „Mają być rzeki białe w polu czerwoném", — nieco niżéj: „Hełm taki z starodawna nosili, nad témi herby lwa między trąbami, albo rogi. W tym wieku są niektórzy, co bez lwa samych rogów używają, zwłaszcza ci, co bez krzyża noszą". (str. 196 wyd. Turowskiego").

Więc mamy, już rzekę *(sic!)* białą w polu czerwoném, a nawet wedle Długosza w czerwoném czerwoną *(sic!)*, mamy i lwa *(sic!)* nad hełmem. — Widzimy tylko wahanie się między trąbami *(sic!)*, a rogami — usłużny jednak rytownik i to usunął, bo nietylko w Herbach rycerstwa, ale nawet w Gniaździe cnoty, gdzie opis nadgłówka „*cimier*" przepomniany, na drzeworytach Drużyny i Srzeniawy lew wygląda nie z pomiędzy rogów, ale z pośród dwóch trąb, po cztery dzwonki *(sic!)* każda z nich na sobie dźwigajacych (fig. 8).

Okólski, idąc po udeptanéj już ścieżce, w swém „*Orbis Poloni*" o rogach już nie wspomina i wprost mówi pod Drużyną: „*super galeam duae tubae, intra quorum medietatem est Leo decubans*" (tom I pag. 180), *a* pod Srzeniawą: „*Super coronam inter duas tubas sedet Leo prospiciens, erectam caudam gestans. Alii sine Leone tubas deferunt*" (tom III pag. 130); — drzeworytnik zaś i tu o dzwonkach nie zapomniał.

Niesiecki pod herbem Srzeniawą (t. VIII str. 468—469 wyd. Bobrowicza), reassumując to wszystko, co jego poprzednicy w téj materyi wyrzekli, nic nie odrzuca, a zaliczajac trąby do rzędu myśliwskich i wprowadzając już do opisu dzwonki, upatruje w zakręcie rzeki podobieństwo do przewróconéj zgłoski S. — za czém idzie Błeszczyński w Encyklopedyi powszechnéj (t. VII str. 505—506), twierdząc iż właśnie ta litera S. odwrócona, jako początkująca nazwisko Srzeniawa, ma oznaczać rzeczkę Srzeniawę, będącą jakoby godłem osad wojskowych dziedzicznie nad nią nadanych, — cytuje przytém z rękopisu przypisywanego Kojałowiczowi „*Orator Polonus*", że Bolesław Chrobry po zwycięztwie odniesioném przez oddział swego wojska nad rzeczką (Srzeniawą zapewne), nadał wodzowi i jego drużynie grunta nad tąż rzeczką i zarazem herby Srzeniawa i Drużyna, co widocznie niczém inném nie jest, jak nieco ubarwioną wiadomością z Gniazda cnoty zaczerpniętą.

Jesteśmy zatém u kresu przeobrażenia tego herbu — mamy już bowiem ostatecznie rzekę, jeżeli nie w wyobrażeniu, to w początkującéj jéj nazwisko literze, mamy lwa, trąby, dzwonki — słowem wszystko, prócz

prawdy — bo oto spojrzmy najprzód na rysunek (fig. 9) tego herbu, wykutego na zworniku kościoła parafialnego Śtéj Magdaleny w Stopnicy fundacyi Kazimierza W. z r. 1349, który zawdzięczamy nadzwyczajnéj uprzejmości członka Akademii Umiejętności p. Władysława Łuszczkiewicza, wyobraża on hełm owoczesny, strojny w nadgłówek, składający się z potężnych rogów i ośmiu jabłek; — potém z kolei przypatrzmy się pieczęci Jaśka Kmity z Wiśnicza, zawieszonéj u dyplomatu z r. 1376, zachowanego w archiwum XX. Cystersów w Mogile, któréj galwanoplastyczny odcisk (fig. 10) został nam łaskawie udzielonym przez Dra Franciszka Piekosińskiego, kierującego sekcyą paleograficzną Kom. histor. Akad. Umiejęt., przedstawiającéj téż same rogi i jabłka nad hełmem, oraz w tarczy nachylonéj to, co Długosz rzeką być mieni i nakoniec zajrzyjmy do *Liber Colloquiorum* z r. 1420 i do *Liber Inscriptionum* z r. 1432, a dwa dokumenta pod témi laty w tych księgach zapisane, pokażą nam we właściwém świetle, co mianowicie herb ten przedstawia. — Dokumenta te należą do tak zwanych „*deductio nobilitatis*“, licznie znajdujących się w aktach krakowskich przeważnie z w. XV., których zebranie, opracowanie i wydanie odrębne, rzuciłoby niezmierne światło na historyę herbów i rodzin małopolskich, a tém samém położyłoby tamę wszelkim fałszom, niestety tak silnie w naszéj heraldyce i sfragistyce wkorzenionym. — Wprawdzie znaczną ich część ogłosił nieodżałowanéj pamięci Antoni Zygmunt Helcel w II tomie swych Starodawnych prawa polskiego pomnikach, nie wszystkie jednak i wreszcie tam one są materyałem prawniczym, wtedy gdy my byśmy pragnęli widzieć je opracowanemi wyłącznie jako materyał do opisu historyi herbów i rodzin służący. — Między innymi wydrukował Helcel przytoczone przez nas dokumenta (Nr. 1711 str. 248—248 i Nr. 2454 str. 374—375), my więc ograniczymy się tylko na podaniu z nich wiadomości ściśle odnoszących się do traktowanego obecnie przez nas przedmiotu i tak: w piérwszym dokumencie datowanym 30 Września 1420 r., stwierdzającym szlacheckie pochodzenie Piotra ze Smolic syna Wrochona, czytamy: „*Petrus de Smolice filius Wrochonis* [3]) *vitupe-ratus in jure militali alibi per Martinum alias de Dobschice* [4]), *nunc de Camenecz, nobilitatem suam compurgando, sex testes ydoneos nobiles de tribus clenodiis, videlicet duos fratres suos clenodiales de suo clenodio* **duorum cornuum pisancinorum** [5]) **crziwasny et octo pomorum**, *et de*

---

[3]) U Helcla „*Wrohconis*“.
[4]) U Helcla „*Dobszycze*“.
[5]) Chociaż w dosłownem tłumaczeniu „*cornuum pisancinorum*“ znaczyłoby rogi żubrze, my jednak zestawiając kształt rogów żubra (*Bos priscus* = *Bi-*

*proclamacione* **Srzenawa**, *Nicolaum de Wisnyce*[6]), *Przibconem de Grodzyna; et de alio clenodio duorum cornuum cervorum, Wrochonem de Swentossovice, Derslaum de Ozorow; et de tercio clenodio Wenawa, Wrochonem et Paszconem de Malcz, contra dictum Martinum vituperantem produxit. Qui fratres duo primi predicti pro ipso Petro vituperato jnvaverunt super Sanctam Crucem Domini in hunc modum: quod ipse Petrus sit frater ipsorum nobilis de clenodioque* **Crziwasny duorum cornuum et octo pomorum**, *et de proclamacione* **„Srzenawa"** *predictis, a progenitoribus processit. Alij vero quatuor testes predicti in testimonium, ut supra, producti, ipsum Petrum esse nobilem juramentis ipsorum approbantes protestarunt presentibus, ut supra"*. W drugim dokumencie z dnia 25 Czerwca 1432 r., świadczącym o szlachetném pochodzeniu Łukasza Waldorffa *„de armis tres strichi albi, et tres nigri per clipeum, proclamacione Nabra"*, dziedzica Wielkiego Kazimierza, zarzucaném (przyganianem) mu przez Piotra Łapkę z Łapanowa, znajdujemy znowu: *„Tercij duo nobiles videlicet Andreas Rupnowsky et Nicolaus Boczowsky juraverunt: sic nos Deus adjuvat et Sancta Crux, quia Lucas Valdorff*[7]) *est frater post avam nostram et consanguineus noster de armis* **Krzywasny**, *proclamacione* **Druzina"**. W Lib. Colloq. pod d. 21 Listopada 1415 r. mamy jeszcze jeden dokument téj natury, pośrednio tyczący się tego herbu, Helclowi nieznany, jest to wywód ze szlachectwa Mściska syna Jaśka z Potoka herbu trzy trąby, zaprzeczanem mu przez Mikołaja dziedzica Lipnicy — w wywodzie tym herb „Krzywasny" nie jest opisany, a nawet od swego hasła już **„Srzenawa"** nazwany — nie służy nam zatém ten dokument do poparcia naszéj teoryi, niemniéj jako nigdzie niedrukowany, a przy zesta-

---

*son)*, z rogami na pieczęci Jaśka Kmity z Wiśnicza (fig. 8), tudzież z rogami w herbie Piotra II Kmity na jego pomniku na Wawelu umieszczonym (fig. 10), wsparci przy tém światłém zdaniem członka Akad. Umiejęt. J. N. Sadowskiego, twierdzimy, iż to są rogi tura *(Bos urus = primigenius)*, często za jedno z żubrem mianego i pospolicie raz turem, to znów żubrem zwanego — gdy rzeczywiście tur, więcéj w starożytności u nas rozpowszechniony, którego miano do dziś się przechowało w nazwach wielu rzek i miejscowości, jak: Turya, Turyanka, Turzysk, Turzyska i t. p., różnił się od żubra wyniosłym wzrostem, siłą, kształtem i potęgą swych rogów, spłaszczonym i dłuższym łbem, oraz brakiem dłużéj sierści i wspaniałéj grzywy. — *(Traité de Paléontologie par F. I. Pictet* — Paris 1853 — p. 364—565. pl. XVII fig. 7 et 8*)*.

6) Nie wiemy wcale, dlaczego Helcel każe temu Mikołajowi pisać się *„de Borsnyce"*, kiedy w księdze wyraźnie powiedziano *„de Wisnyce"* — zresztą z tą postacią spotykamy się niejednokrotnie w aktach krakowskich, jeden to bowiem z protoplastów dumnego rodu Kmitów z Wiśnicza.

7) U Helcla „Valdorf".

wieniu z dwoma zamieszczonymi w tekście, udowadniający, że piérwotne hasła w miana herbów przechodziły, zasługuje na umieszczenie w niniejszéj rozprawie, podajemy go zatém w całości: *A. D. 1415 fer. 5ta post Octavam S. Martini (d. 21 Novembr.) actum in Nepolomice in Curia domini Wladislai Regis Poloniae. Mscischco filius Jaschconis de Potok nobilitatem suam compurgando contra Nicolaum haeredem de Lipnycza vitupe-rantem, sex testes nobiles idoneos de tribus clenodiis, videlicet duos fratres suos seniores clenodiales de clenodio Trium Tubarum et de proclamatione Tramba, Jacussium de Wyncry, Wilhelmum advocatum Bochnensem; et de alio clenodio Jelita dicto Nemerzam de Lukowa, Johannem de Mocrsko; ac de tertio clenodio* **Srzenawa** *Petrum Lunak de Wisznyce et Zaclicam de Belsco haeredes testes in testimonium solempniter nominatos produxit. Qui fratres duo primi pro ipso Msciscone juraverunt in hunc modum: quod ipse Mscisco sit frater ipsorum nobilis clenodialis de clenodio Trium Tubarum et de proclamatione Tramba a progenitoribus suis processus; alii vero iiij. testes praedicti in testimonium producti ipsum Mcisconem sicut praesertur esse nobilem juramentis ipsorum approbantes protestarunt; praesentibus validis dominis Johanne de Tharnow palatino Cristino capitaneo Cracov. Michaele Sandomir. Cristino Sandecen. Johanne Lublinen. et Dobeslao Woynicen. castellanis, pluribusque aliis testibus fide dignis.* (*Lib. Colloq. Tom. 5. pag. 598*).

Gdzie zatém krzyż Srzeniawy? gdzie lew u obu? co trąby myliwskie mają wspólnego z turzymi rogi? lub dzwonki z jabłkami? wreszcie „Krzywasny“ z rzeką, lub nawet ze zgłoską S odwróconą? — Oto mniéj więcéj na każde z tych pytań, o ile to będzie w mocy naszéj, odpowiedź dać zamierzamy:

Na powyższéj pieczęci Jaśka Kmity z Wiśnicza, starosty Krakowskiego (fig. 9) mamy rogi i jabłka, lecz lwa na niéj stanowczo nie ma, Długoszowa zaś rzeka, którą my odtąd „Krzywasny“ zwać będziemy, jest bez krzyża i zupełnie na odwrót postawiona. Dopiéro na pomniku Piotra II Kmity wojewody Krakowskiego, marszałka koronnego, Spiskiego i Sandeckiego starosty, (fig. 11), który zmarł w r. 1505, po raz piérwszy widzimy Krzywasny, w kierunku po dziś dzień w pieczęciach utrzymanym, postawiony, do podobieństwa z rzeką więcéj zbliżony i krzyżem uwieńczony; są tu rogi i jabłka bez zmiany; lwa zaś nie widać na nim wcale.

*(Dok. nast.)*

# Wykopaliska w Brąchnówku.

## Kamienie ustawiane podziemne i groby kloszowe.

PRZEZ

Gottfryda Ossowskiego.

Jakkolwiek badania nasze w przedmiocie oznaczonym we wsi *Brąchnówku* nie są zupełnie ukończone, a z tego powodu i ostateczny ich wypadek w téj chwili jeszcze osiągniętym nie został, tém niemniéj jednak ważne i nowe odkrycia w dziedzinie wiedzy archeologicznéj kraju przy badaniu téj miejscowości zaszłe, zniewalają nas do pospiesznego podania o nich tych wiadomości, jakie dotychczasowe poszukiwania nasze nam dostarczyły.

Brąchnówko — posiadłość p. E. Czarlińskiego — na północném pograniczu powiatu toruńskiego z chełmińskim leżąca, znajduje się w obrębie wielkiego obszaru zasługującego pod względem archeologicznym na szczególniejszą uwagę. Na zachód i północo-zachód od téj wsi, leżą posiadłości *Nawra* i *Trzebcz,* w których już mieliśmy sposobność liczne i różnorodzajowe badać pomniki, a między innemi *kamienie ustawiane* w trójkąty, kręgi, czworoboki itp. figury; — na północ zaś i na północo-wschód — we wsi *Koncewiczach*, zdobywano już dawniéj ważne wykopaliska, a we wsi *Pluskowęsach*, zabiaramy się właśnie do zbadania spostrzeżonych tu pomników. Zachęceni takiém położeniem *Brąchnówka* i korzystając z wieści, że przed kilkunastu laty, przy poszukiwaniu kamieni do użytku gospodarczego, na jedném z wzgórz piaszczystych okolicznych, zwaném „*laskiem akacyowym*“ natrafiono na grupę kamieni, śród których spostrzeżono miazgi kościane i ułamki skorup glinianych, zabraliśmy się do przeprowadzenia w téj miejscowości badań.

Wspomniane wzgórze — *lasek akacyowy* — leży w południowo-zachodniéj stronie od siedziby dworskiéj i na 1 klm. odległości od niéj. Jest to wzgórze piaszczyste, zajmujące około 6 mórg przestrzeni położonéj śród obszaru gruntów ściśle gliniastych. Najwyższe podniesienie się wzgórza nie przechodzi 8—10 mtr. *względnéj wysokości.* Okala je nieco wklęsła płaszczyzna szeroko się rozciągająca w okolicę. Obserwacye ge-

ologiczne i topograficzne utwierdzają w domyśle, że przed czasem sztucznego usunięcia wód w skutek rozwijającéj się kultury rolnéj kraju, cała przestrzeń téj płaszczyzny pokryta była stałemi, szerokiemi, chociaż płytkiemi zalewami wód. Łączność z dalszym stałym lądem, mogła tu zachodzić z północnéj strony opisanego wzgórza, przez lekkie, wężykowato zwijające się wyniosłości, stanowiące wązkie naturalne pasmo przedziału wód i związek z dalszém terytorium lądowém.

Poszukiwania rozpoczęliśmy z południowego końca wzgórza. Macadło pokazało wkrótce kilkanaście punktów, w których na głębokości różnéj (od $1^1/_2$ do $2^1/_2$ stóp) dały się poczuć kamienie. Punkty zdawały się niebyć z sobą w związku co do formy pewnéj figury, lecz po odsłonięciu głazów i dokładném ich wyśledzeniu, wystąpił zarys zupełnie foremnego *koła* czyli *okręgu* mającego 8 mtr. średnicy. Przerwy w kilku miejscach linii obwodu koła, powstały bezwątpienia w skutek wspomnianéj już w tém miejscu, eksploatacyi kamieni przed laty. W samym środku koła znajdywała się niewielka piramida z kilkunastu kamieni złożona. Pod piramidą i naokoło jéj nie znaleziono nic. W północno-zachodniéj zaś stronie kręgu, wewnątrz jego, tuż przy linii obwodu, pokazała się na głębokości 1 do $1^1/_2$ stopy, oddzielona od niego kilku kamieniami, *urna z kośćmi palonemi, która, oprócz pokrywy zwyczajnéj, okrytą jeszcze była wielkim glinianym naczyniem, w formie klosza. Klosz* pokrywający urnę i służący jéj niby za pancerz, miał 0.465 mm. wysokości, przy 0,420 średnicy swego otworu i 0,175 mm. średnicy dna. Krawędzie otworu klosza są wgięte wewnątrz; brzuszec jego jest lekko wydętym i znajduje się przy saméj prawie krawędzi; wewnętrzna powierzchnia malowana na czarno. Wnętrze klosza, pomiędzy jego ściankami a stojącą w środku urną, zapełnione piaskiem. *Urna* przy wysokości swéj 0,220 mm. ma 0,297 średnicy w brzuscu i 0,155 średnicy otworu górnego, przy 0,090 mm. średn. dna. Brzuszec urny czerwony z powierzchnią matową, szyja malowana na *czarno* z pięknym połyskiem; dół szyi ozdobiony wyciskami sznurowatemi z trojgiem usz. ozdobionych u dołu fantastycznie. Pokrywa urny ozdobiona prążkiem podwójnym rytowanych kółek. Massa gliniana urny i pokrywy, delikatna; — klosza — gruba; wszędzie domieszka tłuczonego granitu.

Wydęcie brzuszca kloszowego i wewnątrz zagięta jego krawędź, zamykały szczelnie całą massę ciężkiego od wilgoci piasku, tak, że dla wydobycia urny potrzeba było rozciąć klosz.

Na 18 mtr. daléj w prostéj linii na północ, odkopano krąg drugi, którego koło, ściśle w jeden rząd z kamieni stoszkowych złożone, miało jedną tylko szczerbę, w punkcie korespondującym z miejscem znalezienia urny kloszowéj kręgu poprzedniego. Tu, pomiędzy głazami naruszonemi

znajdowały się skorupy zniszczonéj *urny* i *klosza*. W środku kręgu, na podobieństwo poprzedniego, znajdywały się jeszcze pozostałości piramidy kamiennéj.

Na 4 do 5 mtr. od kręgu drugiego i ze wschodniéj jego strony, odkopano krąg nowy, silnie zrujnowany, mogący miéć do 12 mtr. średnicy, a w takimże położeniu, tj. z północno-zachodniéj jego strony przy linii obwodu koła, odkryto znowu *klosz* zupełnie cały, ze znajdującą się wewnątrz urną z pokrywą, stojącą w podstawce. Klosz i urna były podobnych poprzednim rozmiarów, a charakterem obrobienia zewnętrznego i massy glinianéj z niemi identyczne. Brzuszec klosza był nieco od poprzedniego pełniejszy, a krawędź silniéj zagięta wewnątrz, z dodatkiem okrągłych ornamentów na powierzchni. Wewnątrz urny znajdywały się zausznice z kółek bronzowych z paciorkami ze szkła błękitnego.

Grupę opisanych kręgów zamykała ściana z głazów wielkich ułożona, w linii prostéj, w kierunku O. W., na 23 mtr. długa. -- Za obrębem téj ściany, w odległości 11 mtr. od wschodniego jéj końca znaleziono pięknie foremny krąg kamienny, średnicy 1,75 m., którego wianek wierzchni stanowiło jedynaście wyborowo dobranych co do wielkości swéj, głazów. Daléj, następowała dość znaczna przerwa: na wielkiéj przestrzeni, nie można już było doszukać się głazów.

W odległości dopiéro 48 metrów daléj na północ od wspomnianéj ściany kamiennéj, odkopano drugą równolegle do poprzedniéj idącą ścianę i równéj z nią długości. Zachodni koniec téj nowéj ściany łamał się w kierunku północnym, gdzie przeciągał się na $7\frac{1}{2}$ mtr. — Przy końcu jéj wschodnim, odkryto wielką massę kamieni ułożonych w niewyraźną półkolistą figurę. Podobna téjże figura odkryta i na połowie ściany, leżąca ku północy. Trzecia takaż figura leżała od drugiéj na zachód, bliżéj ku kątowi złamania zachodniego końca ściany. Ostatnie dwie figury połączone były z sobą siodełkowatéj formy figurą, ułożoną z głazów dość wielkich. Przy zachodnio północném boku figury drugiéj, znaleziono znowu urnę kloszową, któréj wierzchnia połowa (górna część klosza wraz z szyjką urny) była zniszczoną. W załamie kąta zachodniego końca ściany, znaleziono klosz z urną, zniszczony zupełnie.

Całość tych splątanych na piérwszy rzut oka figur kamiennych, która bez odpowiedniego planu sytuacyjnego nie da się w opisie dokładnie przedstawić, miała jednakże pewny związek i pewny system w układzie. Na obszerném tle nagromadzonych mas kamiennych, przenikających w głąb na trzy blizko metry, zarysowywały się ku środkowi każdéj figury kręgi z większych głazów ułożone. Na wschodnim końcu ściany, przy figurze piérwszéj, powtórzył się ten sam układ mas kamiennych równolegle z poprzednim i tu, pomiędzy dwoma grupami pokazał się *grób*

*kamienny skrzynkowy,* który ścianami swemi ściśle był złączony ze wspomnianemi grupami. — Długość grobu miała 1,25 mtr. przy 0,90 mtr. szerokości. Głębokość jego była znaczna, bo dochodziła jednego metra. Wnętrze wypełnione była 16 urnami rozmaitéj wielkości, z których większość rytowanych. Wydobyto z tych urn 13 przeważnie całych, lub w części uszkodzonych; reszta zaś były zduszoną. W niektórych urnach znajdywały się zausznice z kółek bronzowych z paciorkami szklannemi.

Na 20 mtr. na północ od wschodniego końca ściany, znalazły się jeszcze szczątki zniszczonych kręgów i trzy kloszowe groby. Jeden z nich był zupełnie zniszczony, a z kawałków klosza widzieć było można znaczną jego grubość, gdyż ścianki jego dosięgały 20 mm. Z grobu drugiego, ocalała urna w podstawce, zawierająca zausznice podobne do powyższych. Klosz téj urny odznaczał się ornamentacyą umieszczoną w około przy krawędzi. Trzeci nakoniec grób zawierał maleńką urnę przykrytą podobnie małym kloszem.

Reszta północnego końca wzgórza nie przedstawiła pod macadłem nic, coby mogło wywołać dalsze jéj rozkopywanie.

Na tém punkcie stanęły dzisiejsze nasze badania w Brąchnówku. Ostateczny wypadek onych da się osiągnąć dopiéro po wyjęciu mas kamiennych i ścisłém przejrzeniu ich wnętrza i spodu. Rozmiary takich robót wymagają dłuższego czasu. Po dokonaniu takowych, ostatecznemi ich wypadkami podzielimy się z Szanownymi Czytelnikami; na dziś ograniczymy się podaniem niniejszéj wiadomości, z dodatkiem następnych spostrzeżeń i uwag.

Kamienie ustawiane *podziemne,* na terytorium Prus-królewskich dotychczas w literaturze znane nie były. W badaniach naszych tego kraju spostrzegliśmy ten rodzaj pomników przy badaniu cmentarza grobów kamiennych skrzynkowych w Gościeradzu (pod Koranowem — w pow. Bydgoskim), lecz w tém miejscu z natury górzystém i piaszczystém, wody wiosenne porobiły tak znaczne szczerby i zniszczenia, że odrestaurowanie, a nawet zrozumienie systemu w układzie grup kamiennych było niemożebne. W tymże Gościeradzu, znaleziony był grób kloszowy, z którego ocalała urna znajduje sie w Muzeum Towarz. naukow. w Toruniu (patrz katal. tego muz. B. Nr. 23, Skc. IV, Nr. 16), klosz zaś tak zniszczony był potokiem wód, że pozostał z niego jeden tylko ułamek, z którego, zrestaurowania form całości wykonać nie można było. Niniejsze dopiéro odkrycia ułatwiają tę kwestyę. — Kształty zewnętrzne, obrobienie, ornamentacye rytownicze, a nakoniec massa użyta do wyrobu urn grobów kloszowych, jakotéż i przedmioty znajdywane wewnątrz ich, udowadniają, że *groby kloszowe* są współczesne i w ścisłym pozostają związku z grobami *kamiennemi skrzynkowemi.* Toż samo wskazuje i zgru-

powanie obu tych form pomnikowych, w jedną nierozerwalną całość, jak np. grobu skrzynkowego Brąchnówka, który widocznie jednocześnie został urządzony z grupami mas kamiennych do niego przylegających i z nim zjednoczonych. Główna różnica zachodzi tu w okryciu urny i w odosobnieniu jéj, a tę okoliczność mogło łatwo wyrodzić, wyróżnienie się kastowe jednéj i téj saméj ludności, w jednym i tym samym okresie czasu. Dopóki więc nowe odkrycia, mogące dostarczyć więcéj materyału szczegółowego, nie zmienią naszego poglądu, uważać należy opisane zabytki za ekwiwalent grobów kamiennych skrzynkowych.

---

## Posiedzenia Akademij i Towarzystw Naukowych.

### Akademia Paryska „des Incriptions et Belles-Lettres".

(Posiedzenie z dnia 14 Czerwca r. b.)

— P. Geffroy, dyrektor szkoły franc. archeologicznéj w Rzymie, składa w imieniu p. Fiorelli podintendenta muzeów królewskich, fotografią posągu świéżo odkrytego w wykopaliskach Palatynu. Oznajmia także, że minister wychowania publicznego we Włoszech zamyśla stworzyć kilka nowych centrów uniwersyteckich.

— P. Cherbonneau nadesłał napis łaciński, znaleziony w Philippeville, depart. Konstantyny. Do napisu tego dołączoną jest notatka; odesłane razem zostały p. Leonowi Régnier, który udzieli o nich sprawozdania Akademii.

— P. de Wailly udziela kilka uwag, tyczących się odkrycia współczesnego sprawozdania o przeniesieniu relikwij św. między 1239 a 1241 r. do Paryża, o którém p. Miller udzielał wiadomości na jedném z poprzednich posiedzeń. P. Wailly, który poprzednio był przeciwnego zdania tj. przypuszczał, że słowa w sprawozdaniu Gautiera Cornut, nie były jego własne, ale późniejszego anonyma, przyjmuje teraz, że w istocie słowa: *annua celebritas*, są słowami oryginalnego tekstu arcybiskupa z Sens, i podaje argumenta, na których się opiéra.

— P. Deloche, w dalszym ciągu czyta pamiętnik swój o najazdach Gallów na Italią.

— P. Gaston Paris, ofiarowywa w imieniu p. Tamizey de Larroque, korespondenta Akndemii, odrestaurowane życie Eustorga de Beaulieu, wyjęte ze zbioru „Życia poetów francuskich", przez Wilhelma Colleté.

— P. Garcin de Tassy ofiarowywa w imieniu autora, p. H. de Charencey, dwie broszury p. t. jedna: „Des couleurs considérées comme symboles des points de l'horizon chez les peuples du nouveau monde", druga p. t.: „Essai sur la symbolique planétaire chez les Sémites". Trzeba w całości poznać te broszury, aby zdać sobie dokładną sprawę z poglądów autora, które są poparte nader licznemi tekstami greckiemi, łacińskiemi, francuzkiemi, niemieckiemi, angielskiemi i hiszpańskiemi. Autor robi ciekawe zestawienia między odcieniami symbolicznemi punktów horyzontu u lodów Ameryki Północnéj, a starożytnych Indyj-

Barwy te nie są identyczne dla tych samych przedmiotów w różnych krajach. I tak: kiedy my opisujemy „lazur niebios“, Persowie podziwiają „zieloność firmamentu, ktora wzbudza zazdrość w wiosennych ogrodach“. To samo rzecz się ma co do kolorów, które przyznajemy różnym morzom, a które są w odmienny sposób oznaczone przez autorów oryentalnych.

— P. Adolf Régnier, przedstawia w imieniu autora p. Leona Rodet inżyniera, pamiętnik p. t.: „Algebra Al Kharizmu i metody indyjskie i greckie“. Al Kharizmu miał polecone przez kalifa Al Mamoun, wtajemniczenie Arabów w nauki matematyczne Hindusów. P. Rodet jest zarazem biegłym w językach hindostańskich i w naukach matematycznych, a rozprawa ta jest wielkiego interesu dla historyi rozpowszechnienia tychże nauk. P. A. Régnier szczególniéj uderzony jest tym faktem, „że gdy Grecy nic nie działali w samėj nawet algebrze bez pomocy geometryi, Hindusi przeciwnie, dali bardzo wcześnie stronie czysto spekulatywnéj i abstrakcyjnéj rozwój jak największy; utworzyła się nawet prawdziwa szkoła hinduska, która udoskonaliła i sprostowała wiele działań arytmetycznych i wprowadziła do algebry pojęcia ogólne tak wysokie, że zdziwionym się jest spotkać je u nich w epoce, w któréj cały Zachód tarzał się jeszcze w ciasnych i zupełnie ziemskich pojęciach“. P. Régnier kończy gorącemi słowy zachęty do tych badań.

— Sekretarz wieczysty Akademii, odczytuje wyjątek pracy p. T. H. Martin, o hypotezach astronomicznych Greków.

## Akademia Umiejętności w Krakowie.

— Dnia 18go Czerwca b. r. odbyło się posiedzenie komisyi archeologicznéj Akad. Um. pod przewodnictwem prof. Łepkowskiego, na którém ks. prałat Polkowski zdawał sprawę z nadsyłanych napisów z pomników, w skutku odezwy ogłoszonéj przez Akademią w celu zebrania materyałów do epigrafiki polskiéj. Nadesłano epigrafy z Głębowic, Ludzimierza, Chochołowa, z Czarnego Dunajca, z Tarnawy, z Wojciechowic, z Milczyc, ze Spytkowic i z Husakowa. Dr. Żebrawski oddał na użytek Akademii to, co w tym kierunku zebrał. Senator Dr. K. Hoszowski czytał monograficzne studyum „O domu kardynała Oleśnickiego w Krakowie. P. Z. L. Radzimiński odczytał rzecz heraldyczną: „O herbie Krzywasny, pospolicie Drużyną i Srzeniawą zwanym“. P. Z. R. upatrując początek herbów ruskich w znakach runicznych, widzi w herbie Krzywasny zabytek kultu Redegasta, symbolizowany przez turze rogi i krzywy kij.

— W dniu 25 Czerwca b. r. odbyło się posiedzenie komisyi historycznéj Akad. Um. pod przewodnictwem prof. Dra Józefa Szujskiego. Po przedstawieniu materyałów nadesłanych przez ks. kan. Hiplera z Brunsbergi, omówiono publikacyę piérwszego tomu „Hosianów“ wyjść mającego na widok publiczny w maju roku przyszłego. Następnie przewodniczący przedstawił szereg materyałów przygotowawczych do 2go tomu Archiwum rozpoczętego zbiorem listów „Zbarażkiego“, uporządkowanym przez Dr. Aug. Sokołowskiego.

## Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Wydział historyczny odbył swe posiedzenie d. 17 Czerwca, na którém w zastępstwie prezesa przewodniczył p. Wład. Bentkowski. Po załatwieniu spraw bieżących, jeden z członków zdawał sprawę z dzieła „Auflösung Polens“ przez Brüggena. Sprawozdawca podawszy treść takowego, uważa, że autor,

jakkolwiek odznacza się talentem pisarskim, wszakże dzieło jego pod względem historycznym nie ma najmniejszéj wartości naukowéj, i tylko płytkość obecnéj krytyki mogła mu nadawać jakiebądź znaczenie.

---

# WIADOMOŚCI.

— W Nrze 145 Kuryera Poznańskiego, pomieszczono korespondencyę z Krakowa, podpisaną literami: X. W. S., a zajmującą się broszurą p. t.: **Muzeum narodowe w Krakowie** przez **T. Ziemięckiego.** — Autor ukrywający swoje nazwisko pod temi inicyałami i nie chcący brać przeto odpowiedzialności za własne myśli — widocznie nie miał broszury nawet w ręku, albowiem przypisuje ją p. *Tadeuszowi Ziemęckiemu*, a o treści jéj zupełnie nie ma pojęcia. Widocznie nadużyto jego dobréj wiary, i stał się bezmyślném narzędziem kogoś, co musiał miéć cel, w ochydzeniu samego projektu. — Pod trzema wyżéj wymienionemi inicyałami, nie chcemy domyślać się kogokolwiekbądź, nawet niefortunnego autora świéżo wyszłéj broszury, która takiego skandalu była powodem; pod maską zaś u c z o n e g o *(sic!)* interlokutora sz. autora, zgoła nikogo, jest bowiem niemożliwém, aby ktokolwiek powierzchownie nawet obeznany ze zbiorami naukowemi, taką kardynalną nieświadomość zamanifestował, a przytém, konceptem trywialnym chciał zbyć projekt, który najlepiéj myślący ludzie: jak członkowie b. Komisyi Edukacyjnéj niegdyś, jak Wincenty Pol swego czasu, podnosili, który najświatlejsi archeologowie nasi podzielają, który zresztą, każdy naród, każda szanująca siebie społeczność, już w życie wprowadziła; świadkiem: muzea w St. Germain-en-Laye, Wersalu *) Rosenborg, Centralne Muzeum Rzymsko-Germańskie w Moguncyi, itp., a bliżéj nas: Muzea Narodowe w Pradze i Buda-Peszcie.

Niechcielibyśmy tu bynajmniéj polemizować z sz. autorem wyżéj wzmiankowanéj korespondencyi, — ale korzystamy z téj okazyi, aby inne, bardziéj dobrą wiarą i znajomością przedmiotu, nacechowane zarzuty, podnieść i wyrozumować.

Każdy obdarzony zdrową myślą i dobrą wolą, musi przyznać: że posiadanie muzeum, któreby zcentralizowało dziś rozproszone pojedyńczo zabytki, tak przed-, jak i historyczne, nie znajdujące się w należytém dotychczas poszanowaniu — a co bynajmniéj nie byłoby zamachem, na mogące obok istniéć pomniejsze prywatne **), lub prowincyonalne zbiory, jak to ma miejsce w Węgrzech, gdzie obok Muzeum Narodowego są muzea komitatowe — byłoby rzeczą nadzwyczaj pożądaną, niemal, ze względu na cel naukowy i poszanowanie zabytków — konieczną. Powinnibyśmy miéć zawsze na pamięci, róg wieliczkowski, który przez brak odpowiedniéj opieki, prawdopodobnie na zawsze utraciliśmy. Muzeum to przy tém — że chcemy się tu wyłącznie na argumentach naukowych ograniczyć

---

*) Francuzi nie poprzestając na dwóch powyżéj wymienionych muzeach, myślą o uorganizowaniu nowego centralnego muzeum na wzór Rozenborg.

**) Złączenie ich z centralném, zostawia się uznaniu i inicyatywie ich właścicieli.

— dawałoby pochop i mogłoby rozporządzać w przyszłości odpowiedniemi środkami, dla odkrywania nowych zabytków przedhistorycznych, a zakupywania z rąk obcych, narodowych, historycznych. Każdy z ludzi fachowych przyzna przy tém, że zabytki przedhistoryczne mają tylko wartość, przez zestawienie ich z drugiemi, dobre usystematyzowanie, naukowe opisanie itp. Pojedyńcze lub w mniejszéj ilości takie okazy, nie sklasyfikowane przy tém należycie, absolutnie nie mają najmniejszéj wartości. Argumentu o decentralizacyi zbiorów i płonnych obaw o ich całość, nie mamy tu potrzeby podnosić — bo konsekwentnie nie należałoby żadnego zbioru formować i zachować zabytki nietknięte w ziemi, gdzie najlepiéj byłyby ubezpieczone. Logika więc, doprowadziłaby nas *ad absurdum*. — Inna rzecz jest co do możliwości przeprowadzenia w krótszym lub dłuższym czasie tego projektu, co do napotkać się mających trudności, co do odpowiedniości chwili, wreszcie, co do najwłaściwszego ulokowania tychże zbiorów. Tu ile głów, tyle może być zdań i projektów.

Projekt p. Ziemięckiego nie zdaje nam się, aby decydująco miał zamiar orzekać w tèj kwestyi. — Zostawia to czasowi i uznaniu ludzi dobréj woli, nawet kilka projektów tyczących się tego względu, jest tam obok postawionych. W kwestyi trudniejszéj do orzeczenia i do przeprowadzenia tj. zcentralizowania w takiém muzeum, zbiorów pomniejszych, miejscowych, a opieką poważnych instytucyj otoczonych, jak Muzeum Akad. Um. i Gab. arch. uniw. Jag. — nastręczałoby się tu kilka uwag. Ci, coby najmniéj nawet byli pochopni do podobnego zcentralizowania faktycznego, materyalnego, w instytucyi jednéj, odrębnéj od dziś istniejących, czują potrzebę zkoncentrowania przynajmniéj moralnego, naukowego „przez wydawanie zcentralizowanych katalogów, w których łączyłby się cały zasób zabytków będących u nas pod opieką różnych instytucyj“. Prof. Łepkowski między innymi, zdawna na wykładach swych uniwersyteckich, podnosił tę myśl i stawiał jako wzór, publikacyę Lindenschmita *) obejmują zbiory całych Niemiec i katalog Teodora Pyla dla zbiorów w Greifswaldzie **). „Dwutygodnik“, kiedy rzecz szła o system wydawania „Wykazu zabytków“, gorąco w Nrze 7 popierał ten projekt, który dziś jest już faktem spełnionym, przez podjęcie przez komisyę archeologiczną wydawnictwa: **Monumenta poloniae praehistorica.** Ale myśl i urzeczywistnienie podobnéj publikacyi, bynajmniéj nie stoi na przeszkodzie urządzeniu jednego centralnego muzeum na Kraków i kraj cały, mającego odpowiednie uposarzenie i należytą krajową opiekę. Posiadanie kilku muzeów w tak niewielkiém mieście jak Kraków. a do tego dla żadnego z nich odpowiedniego uposażenia, jest po prostu w obec obcych, z których zdaniem nie raz zdarzało nam się spotykać — śmiesznością. Wydawanie katalogów zcentralizowanych, zdaniem redakcyi, byłoby rzeczą dziś spóźnioną w obec Monumentów, a przytém wiémy, jak trudno pojedyńczym zbiorom zdobyć się na własny katalog, jeśli nie ma dostatecznéj presyi i kontroli publicznéj. Wszystkie półśrodki przytém mają ten przywiléj, że nic nie rozwiązują i nikogo nie zadawalniają. — Kwestya więc Muzeum Narodowego — według naszego zdania przynajmniéj — siłą logiki saméj, czasu, osłabiającego pojedyńcze niechęci lub uprzedzenia, — siłą atrakcyjną wymagań naukowych i poczucia dobra publicznego, wcześniéj lub późniéj musi być rozstrzygniętą. — Błogosławieni więc, którzy chcą i umieją czekać!

---

*) Die Alterthümer unserer heidnischen Vorzeit.
**) Wyjaśniamy tu myśl prof. Ł. w poprzednim numerze podniesioną.

— Delegat Akademii Um. p. A. H. Kirkor, w ciągu obecnéj swojéj wycieczki archeologicznéj, natrafił w Żnibrodach, na Podolu Galicyjskiém, na prawdziwą skarbnicę archeologiczną; kilkadziesiąt grobów (kurhanów) nietkniętych, w każdym skielet, wyroby kamienne, ładne bronzy itp. stanowią pogańskie to cmentarzysko. W innéj miejscowości natrafił p. K. na jeden jeszcze grób kamienny, skrzynkowy, na skorupy malowane, oraz kilka zabytków z piérwotnych czasów chrześcijańskich.

— Znany badacz starożytności p. Schneider, rozkopał w ostatnich czasach w majętności Nowosiółki, o ćwierć mili od Jazłowca, w wschodniéj Galicyi, istniejącą podle dworu na polu mogiłę. W téjże, w głębokości niemal półtora metra, znalazł się kościotrup przodem ku wschodowi ułożony, złożony w skrzyni drewnianéj, ośmiu gwoździami żelaznemi zbitéj, ustawionéj w szutrze wapiennym, a przykrytéj kilku-calową masą gliny, na którą szedł nasyp czarnéj ziemi przeszło 1 metr grubości. Skrzynia już całkiem zbutwiała, zaledwie w kilku miejscach nader skąpe ślady próchna zostawiła po sobie. Oprócz kościotrupa, a szczególnie czaszki jeszcze dobrze zachowanéj, tudzież całkiem rdzą przejadłych gwoździ, znalazł się tylko wielki ząb żubra czy tura, kamyk piaskowy obrobiony w kształcie brusika do ostrzenia i czerep z łzawnicy. Zresztą, pomimo dokładnego przeszukania mogiły i ziemi, nic się więcéj nie znalazło.

W Drochiczówce, majętności Wybranowskich, p. Schneider zrobił odkrycie, że sam dwór stoi na dawnym cmentarzysku przedhistoryczném. Liczne okruchy z popielnic i krzemieni, zaścielają nietylko cały ogród dworski, lecz nawet i przyległe zagrody włościańskie, mające stoki ku wschodowi. Na polu tutejszém Balki zwaném, odkrył za pomocą zabytków na powierzchni ziemi po polu rozsypanych, dawne obozowisko rzymskie.

Podobnego materyału i odkryć podały także pola przyległéj wsi Koszyłowic. Tu p. Schneider przy nader życzliwéj gościnności i pomocy właściciela p. Jakóba Romaszkana doznanéj, odkrył również dawne obozowisko rzymskie, na którém oprócz czerepów, naczyń i okruchów z innych sprzętów pochodzących, świadczących jak najdobitniéj o pochodzeniu rzymskiém, znalazł między temi także małą statuetkę z jakiéjś nader twardéj masy wyrobioną, przedstawiającą niby postać bogini Flory rzymskiéj.

W kilku innych jeszcze miejscach, jak w lesie Śniatynie do wsi Capowic należącym, rozkopał p. Schneider mogiłę, gdzie w grobie płytami wyłożonym, znalazły się dwa kościotrupy balsamowane, matki i dziecka. Także w Nagorzanach pod Czerwonogrodem odkrył p. Schneider cztery mogiły z podobnemiż zabytkami, jak w mogiłach pod Lwowem znalezionemi.

— Dowiadujewy się, że delegaci uczonych towarzystw niemieckich zjechali do Ojcowa, w celach prowadzenia w jaskiniach tamtéjszych, systematycznych badań archeologicznych.

Firma księgarska J. K. Żupańskiego w Poznaniu, niestrudzona w wydawnictwach cennych i pożytecznych, wydała świéżo własnym nakładem: **Pamiętniki Fryderyka Hrabiego Skarbka.** — Zamyślając dać szérsze sprawozdanie z ciekawych tych i cennych pamiętników męża, który w swoim czasie tak wybitne w społeczeństwie naszém zajmował stanowisko, ograniczamy się tu na pobieżnéj téj wzmiance.

---

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**

fig. 2.

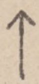


fig. 5.

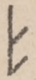


fig. 4.

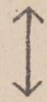


fig. 7.



fig. 10



fig. 1.



fig. 3

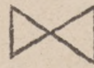


fig. 6.

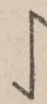


fig. 8.



fig. 9.



fig. 11.




Odbito w Litogr. A. Pruszyńskiego w Krakowie.